

Prof. dr hab. Dorota Segda
Akademia Sztuk Teatralnych
im. Stanisława Wyspiańskiego Krakowie

**RECENZJA W POSTĘPOWANIU O UZYSKANIE STOPNIA DOKTORA
W DZIEDZINIE SZTUK TEATRALNYCH I FILMOWYCH
PRZEZ
MGR AGNIESZKĘ PILASZEWSKĄ-MACIEJEWSKĄ**

Agnieszka Pilaszewska-Maciejewska – aktorka i scenarzystka, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie (w 1987 r. uzyskała tytuł magistra sztuki) jest prawie moją rówieśniczką. Niestety nigdy nie dane nam było spotkać się w pracy. Szkoda, bo zawsze postrzegałam ją jako wyjątkowo utalentowaną aktorkę – piękną, inteligentnie i precyzyjnie budującą swoje role; artystkę o niezwykle wyrazistej osobowości i wręcz nadzwyczajnej sile zwanej „vis-comica”.

Teraz, po przeczytaniu jej dysertacji doktorskiej, której promotorem był dr hab. Marcin Bartnikowski, z wielką radością dostrzegam, jak wiele nas łączy. Choć drogi naszej kariery zawodowej przebiegały równolegle, przecinając się tylko w innych odcinkach tych samych seriali, choć jej osobowość aktorską kształtowali inni mistrzowie naszej profesji (ją: Aleksandra Ślaska, Tadeusz Łomnicki, Janusz Warmiński, Maciej Englert, Maciej Wojtyszko, mnie: Jan Peszek, Jerzy Jaroński, Jerzy Grzegorzewski, Andrzej Wajda), to jednak po niemal 40-tu latach na scenie mamy tyle wspólnych przemyśleń i spostrzeżeń, że mogę się podpisać pod każdym niemal wnioskiem mojej koleżanki po fachu na temat budowania postaci i metod pracy w teatrze.

Jako „dzieła artystyczne o istotnym znaczeniu”, konieczne do uzyskania stopnia doktora, Agnieszka Pilaszewska wskazała swoje dwie role: Barbarę w spektaklu Teatru TV „Miś Kolabo” w reż. Ryszarda Bugajskiego (2001 r.) i Françoise w spektaklu teatralnym „Taniec albatrosa”

w reż. Macieja Englerta (premiera w Teatrze Współczesnym w 2014 r., rejestracja dla Teatru TV w 2020 r.). Dodam, że dorobek Agnieszki Pilaszewskiej byłby wystarczający do uzyskania tytułu profesora, więc wybór dzieł do oceny został pewnie spowodowany możliwością przeprowadzenia na ich przykładzie sformułowanej przez nią w dysertacji doktorskiej tezy, że dzieło artystyczne podlega podobnym prawom jak każdy inny produkt; że jego powstawanie można logicznie zaprogramować po to, żeby nie tracić w pracy czasu na nikomu niepotrzebne opowieści o własnych „życiowych” doświadczeniach, żeby dało się go korzystnie eksploatować i tym samym czerpać z tego radość, a nawet artystyczną satysfakcję. Pracę, w której stara się tego dowieść zatytułowała: „Logistyka prowadzenia roli. O kanonie spraw najważniejszych.”.

Może się zdawać, że piszę o tym z pewną ironią. Otóż nie. Przeczytałam tę pracę z ogromnym zainteresowaniem, a nawet z czułością i podziwem. Po zagranii 100 ról w teatrze marzyłabym, żeby profesja aktorska i teatralna, którą – podobnie jak pani Agnieszka – nieźle umiem „uprawiać”, pozwalała mi na uniknięcie niepotrzebnych nerwów, niezawinionych wpadek i podejmowania prób od razu całkowicie skazanych na porażkę. Czy to jednak możliwe? Wiara, a także analityczna skrupulatność autorki pozwalają mi wierzyć, że tak. Mam jednak podejrzenia, że – podobnie jak autorka dysertacji – wbrew własnej woli lubię te zniechęcające znaki zapytania w pracy aktorki, te znaki zapytania dostarczające stresu i rozczarowań, znaki zapytania, których nie rozwieją żadne metody: ani artystyczne, ani logistyczne. Że adrenalina związana z pracą aktorki, która „orze” ciągle na nowym, niemal po omacku rozpoznawalnym gruncie jest rodzajem uzależnienia, które dostarcza upadków, ale też wzlotów, które po prostu kochamy. Post factum, czyli parę lat po premierach (pani Agnieszka analizuje przecież przedstawienia, w których zagrała swoje wybitne role) dokonanie analizy i postawienie pytania: „co sprawiło, że się udało?” nie jest niestety (a może na szczęście) równoznaczne z tym, że każde następne dzieło można sprawnie zaprogramować. Ale jeśli do pewnego stopnia chociaż? Tak choćby, żeby uniknąć nieuniknionej porażki??? Po to na pewno warto spróbować wymyślić SYSTEM!

„Logistyka jest procesem planowania, realizowania i kontrolowania sprawnego i efektywnego ekonomicznie przepływu (produktów, surowców, materiałów, wyrobów gotowych) oraz odpowiedniej informacji z punktu pochodzenia do punktu konsumpcji w celu zaspokojenia

wymagań klienta.” – taką poznajemy definicję SYSTEMU zaproponowaną przez autorkę. Poznajemy też „Regułę 7R”, która określa czynniki zmienne w badaniu:

- właściwy produkt,
- właściwą ilość,
- właściwy stan,
- właściwe miejsce,
- właściwy czas,
- właściwego klienta,
- właściwą cenę.

„Spróbuję zastosować siedem żelaznych reguł logistyki do niejasnych reguł, które rządzą światem aktorów wpisując do nich całą ulotność, finezję, emocjonalność i intuicyjność mojego zawodu” – czytamy w dysertacji. I konsekwentnie analizujemy wraz z autorką zastosowanie metod logistyki w pracy nad dziełem artystycznym. W dużej części stosowanie tych metod może być uzasadnione, choć myślę, że raczej przez producentów, dyrektorów teatrów, albo przez aktorów, którzy swoją karierę traktują jako produkt, bo mają dość pieniędzy, bo nie są na etacie, bo racjonalizm stawiają ponad tajemnicę. To bardzo ciekawy pomysł, nawet jeśli tylko teoretyczny!

Dużą część swojej pracy autorka poświęca skondensowanej i naprawdę doświadczonej osobiście wiedzy o najstojniejszych metodach pracy aktora nad rolą: czy im wierzy, z czym nie może się zgodzić, co wydaje się jej niepotrzebne, a co fascynujące. Bo te przemyślenia mimo pozorów chłodnej analizy są w swojej istocie wspaniałym zmaganiem się z tą nieuchwytną w gruncie rzeczy materią, jaką jest aktorstwo – nasz zawód.

Dodam, że doświadczenie tej wspaniałej aktorki, że opisywane przez nią wskazówki jej mistrzów, które okazały się dla niej bezcenne, choć nie były „metodami”, że poszukiwanie odpowiedzi, jak ująć w ryzy coś, przez co czasem irracjonalnie nie śpimy po nocach jest wspaniałe, a dla jej potencjalnych studentów może być wprost bezcenne. Mam nadzieję, że uzyskanie stopnia doktora sztuk teatralnych i filmowych będzie fundamentem do stałej współpracy Agnieszki Pilaszewskiej ze studentami Akademii Teatralnej, bo sama marzyłabym o takiej wykładowczyni jako była rektor uczelni teatralnej w Krakowie.

Dorobek artystyczny Agnieszki Pilaszewskiej to kilkadziesiąt ról teatralnych (Teatr Ateneum i Teatr Współczesny w Warszawie), role w Teatrze TV, w filmach (również w produkcjach zagranicznych), w serialach... już same „Miodowe lata” byłyby wystarczającym potwierdzeniem talentu.

Agnieszka Pilaszewska-Maciejewska była również autorką scenariuszy seriali fabularnych i ich reżyserką. Zagrała też wiele ról w spektaklach Teatru Polskiego Radia.

Już jako studentka spektaklu dyplomowego dostała nagrodę główną na Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi za rolę Mai w spektaklu „Lato” Rittnera w reż. Aleksandry Ślaskiej. Była też dwukrotnie laureatką nagród aktorskich na Festiwalu „Dwa Teatry” w Sopocie: za rolę w „Czwartej siostrze” w reż. Agnieszki Glińskiej i za rolę Barbary w spektaklu „Miś Kolabo” w reż. Ryszarda Bugajskiego.

Ta ostatnia wymieniona rola została zgłoszona przez panią Agnieszkę jako „dzieło o istotnym znaczeniu” w przewodzie doktorskim i jest takim dziełem w istocie. Jej Barbara to postać przerażająca w swoim okrucieństwie i w swoim życiorysie utkanym z ponurych układów i własnego oportunisty. Od pierwszego pojawienia się na ekranie, mimo pozorów „zwyczajności”, aktorka nosi jakąś tajemnicę. Poznajemy ją pod koniec spektaklu i to demaskuje kłamstwo, w jakim żyje bohaterka. Nagle widzimy ją obnażoną, niczym obraną cebulę. Ale to ona płacze. My zastanawiamy się, czy będąc tak zakłamaną osobą uniknie odpowiedzialności, czy w jej zdemoralizowaniu jest jakakolwiek szansa na odkupienie. Bardzo się cieszę, że dzięki przywilejowi recenzentki zobaczyłam po latach ten świetny spektakl!

Druga z ról „o istotnym znaczeniu” – Françoise w „Tańcu albatrosa”, to przykład, jak komedię z życia francuskiej klasy średniej ludzi w średnim wieku można zagrać naprawdę śmiesznie: jak mistrzowsko rozegrać dialogi, jak utrzymać to w komediowym stylu, a jednocześnie w psychologicznym prawdopodobieństwie granej postaci. Françoise Agnieszki Pilaszewskiej jest dojrzałą, trochę rozczarowaną życiem kobietą, która zastanawia się, czy jest dla niej jeszcze „jakieś coś”...? Mało opowiada o sobie, a jednak w sposobie obserwacji brata i jego bardzo młodej partnerki, w prowadzeniu z nimi dialogów dostrzegamy w niej tęsknotę, wątplenie i smutny sarkazm.

„Wchodzę w ostatni etap swojego życia, w jego trzecią dekadę. Jakiś czas temu przestałam być typem fizycznym „Wenus z Urbino” Wchodzę w typ „Alte Frau” – czytamy w pracy doktorskiej Agnieszki Pilaszewskiej. Mogłabym to napisać o sobie ja, ale mogłaby też Françoise... Taki smutek pod maską poczucia humoru. To naprawdę aktorska perełka. Zobaczyłam „Taniec albatrosa” jako Teatr TV. Ale czuję wyraźnie moim aktorskim węchem wiele wieczorów na żywej scenie, w czasie których aktorzy wypracowywali to mistrzostwo; w stu procentach oglądając ten spektakl śmieję się w miejscach, w których reagowali widzowie Teatru Współczesnego... dodam, że na pewno nie był to bezmyślny rechot często niestety towarzyszący rodzimym komediowym produkcjom teatralnym.

Postaci wykreowane przez Agnieszkę Pilaszewską to nigdy nie są teoretyczne „role”. To zawsze osoby z krwi i kości, kobiety o bogatym życiu wewnętrznym, pełne sprzeczności, tajemnic i prawdy. Kiedyś o takich aktorkach mawiano, że mają „wnętrze”...

Biorąc pod uwagę wyjątkową wartość dorobku artystycznego Agnieszki Pilaszewskiej-Maciejewskiej, a także jej bardzo ciekawą pracę doktorską w pełni popieram jej starania o uzyskanie stopnia doktora w dziedzinie sztuk teatralnych i filmowych.